

Dookoła zachodniej Sycylii.

Na ostatni tydzień maja 2016 wybraliśmy się na wyprawę dookoła zachodniej Sycylii. Polecieliśmy Ryanaiem z Krakowa do Trapani. Na lotnisku wypożyczyliśmy samochód w EUROPCAR, wcześniej zarezerwowany, nowiutki czerwony Fiat 500 L.

Wyruszyliśmy do Salin, pierwszy postój w Mamma Caura, restauracja z niebieskimi krzesłami z widokiem na wiatraki i wysepkę Mozia. Odreagowaliśmy lot samolotem przy Aperol Spritz i pojechaliśmy do Marsali.

Miasto duże, właściwie nieciekawe, żadnej zabudowy arabskiej nie widzieliśmy, barokowa katedra i dwie bramy, więc odbyliśmy szybki spacer po centrum. Miasto słynie z wina Marsala podobnego do Porto, bardzo dobre, w kolorze bursztynowym i złotym.

Następny przystanek to Mazara dell Vallo, parę kilometrów na wschód. Dużo mniejsze miasto, ale zdecydowanie przyjemniejsze dla oka. Piazza Repubblica z Duomo i Palazzo Vescovile ciekawe architektonicznie. Obok park z figusami, z których zwisają liczne liany, pięknie wyglądają wśród palm, szczególnie po zmroku w świetle lamp. Na promenadzie weszliśmy do jednej z restauracji, było dużo ryb więc zostaliśmy na kolacji. Późnym wieczorem dojechaliśmy do Hotelu Grand Selinunte w Marinella di Selinunte, gdzie spędziliśmy trzy noce. Hotel sympatyczny, duże pokoje z balkonem, widok na basen i pola, za którymi w oddali morze. Śniadania urozmaicone, kelnerzy donosili dania ciepłe na życzenie.

W drugim dniu udaliśmy się na całodniową wycieczkę do Agrigento i okolic. W jedną stronę 70 km. Droga dwukierunkowa, ruch mały, widoki średnie, morza nie widać, tylko sporadycznie. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Doliny Świątyń Greckich – Valle dei Templi. Przy głównej bramie bardzo duży parking z drzewkami oliwkowymi, bez problemu zostawiliśmy auto. Bilety w kasie i wchodzimy. Od razu wita nas świątynia Giunone ale zostawiamy ją na koniec ponieważ prowadzą do niej strome schody. Idziemy główną "via" wzdłuż gaju migdałowców, za którymi rozciąga się na wzgórzu panorama Agrigento. Miasto słynie z festiwalu migdałowców, które odbywają się w lutym podczas kwitnięcia. W maju są już owoce. Dalej mijamy Bar Doric i wchodzimy wprost na Świątynię Concordia - Zgody, jedyna dobrze zachowana, przed nią rzeźba Mitoraja. Park ciągnie się dalej jeszcze jakieś 2 km, same kamienie, kolumny stojące i powalone. Włóczymy się wśród nich i wracamy do świątyni Giunone. Jest dość wysoko więc widok na całą okolicę. I już zgłodniałi po 2,5 h łażenia jedziemy do Trattoria dei Templi przy drodze do miasta. Oczywiście menu rybne i wino miejscowe obowiązkowo. Posileni małżami i krewetkami podjeżdżamy na parking przy dworcu i po schodach wychodzimy do *centro storico*. Główną ulicą Atenea idziemy do katedry, a jakże barokowej. Po drodze zbaczamy na małe i wąskie uliczki, zaglądamy do kościołów San Spirito i Santa Maria dei Greci. Katedra na Piazza Duomo niestety w remoncie, schody zarośnięte, a wewnątrz rusztowanie, ale można podziwiać kawałek kasetonowego, drewnianego sklepienia. Wracamy na główną z zamiarem wypicia espresso ale po drodze na schodach w dół napada nas dwóch miejscowych chłopaków i jeden zrywa mi z szyi złoty łańcuszek, oczywiście pełne zaskoczenie i udaje im się uciec. Szok!

Rezygnujemy z kawy, wracamy do auta i jedziemy do Scala dei Turchi. Na klifie masa parkingów, zatrzymujemy się na najbliższym zejściu nad morze. Schody dają się we znaki przy schodzeniu, co będzie do góry. Około kilometra plażą i docieramy do wysokiego wapiennego klifu, który wypłukanymi tarasami tworzy schody. Wiatr okropny, rozwiewa włosy, mimo to zaliczamy spacer po najdłuższym białym tarasie i wracając w barze na schodach pijemy wyczekiwane espresso.

Do Marinelli wracamy wieczorem, szybki zakup wina w mini markeciku i jeszcze pizza na górnym tarasie rest. Pierrot. Dalej silny wiatr, więc okna pozamykane ale można dojrzeć oświetlony Park Archeologiczny Selinunte.

Ten dzień rozpoczęliśmy od wyjazdu busem hotelowym na plażę Marinella di Selinunte przy rezerwacji. Hotel był oddalony od plaży 2 km, droga przez pola. Kierowca francuskojęzyczny, ale udało nam się dogadać aby przyjechał po nas w południe. Plaża piękna, szeroka, długości paru kilometrów, piasek drobny, rudawo – czerwony. Na plaży leżaki hotelowe z pomarańczowymi parasolami. Woda niestety o tej porze zimna, tylko 17°C. Zaliczyłam spacer brzegiem tam i z powrotem i krioterapię stóp w całkowicie przezroczystej wodzie.

Po powrocie z plaży podjechaliśmy autem 4 km do Parku Archeologicznego Selinunte i udaliśmy się na przechadzkę ścieżkami wśród traw aby zobaczyć jedną odrestaurowaną świątynię Hery i ścianę z kolumn Akropolu. Dawne miasto oczywiście na wzniesieniu więc można było z góry popatrzeć na morze i Marinellę, a pod Akropolem orzeźwić się granitą.

Po prawie 8 km spacerze udaliśmy się na główną uliczkę, pełna hotelików i restauracji i w Miramare zjedliśmy pizzę po raz drugi i ostatni na tym wyjeździe, o tej porze przed 15-tą tylko ona była dostępna. Z tarasu restauracji widać było zupełnie z innej perspektywy, oświetlone słońcem złote kolumny Akropolu. Można było też zejść schodami od razu na plażę.

Popołudnie spędziliśmy na hotelowym basenie, odpoczynek umilając kieliszkiem Marsali.

Nadszedł dzień wyjazdu na północ wyspy. Wyruszyliśmy autostradą do Palermo, stolicy Sycylii. Droga szybko mijała. Po wjeździe do stolicy zaczęła się prawdziwa dżungla samochodowa. Sycylijczycy jeżdżą jak chcą, gdzie chcą i którędy chcą nagminnie używając klaksonów. Mimo to udało nam się przedostać bokiem miasta do Monreale. Naszym celem była normańska katedra wpisana do UNESCO - obowiązkowy punkt, wybudowana na zlecenia Wilhelma II. Niesamowite mozaiki na ścianach i sufitach katedry wykonane przez arabskich artystów. Jest co podziwiać. Obok katedry klasztor Benedyktynów z krużgankami do zwiedzenia, kolejny bilet. Każdy łuk podparty dwoma parami kolumn, każda ma inną głowicę i inny wzór mozaiki.

Przed katedrą plac z pasticceria, gdzie siadamy i degustujemy po raz pierwszy jeden z tutejszych specjałów arancini - smażona, panierowana kulka ryżu z mięsem lub warzywami, bardzo smaczna, do tego espresso.

Wracamy przez taras z widokiem na panoramę Palermo, zjeżdżamy szklaną windą na parking i jedziemy do B&B Federico Secondo, które mieści się w centrum stolicy na tyłach katedry, więc wszędzie bardzo blisko. Po raz drugi przedzieramy się przez dżungle uliczną i na miejscu wita nas miły młodzieniec, sprawnie załatwiamy formalności i po szybkim odświeżeniu się w pokoju wyruszamy na zwiedzanie Palermo. Z racji, że katedra pod ręką zaczynamy od niej, budowla normandzka, wchodzimy do środka i tu zaskoczenie, nic interesującego do oglądania, może ołtarz św. Rity i południk przechodzący przez katedrę. Jednym słowem dużo lepiej wygląda na zewnątrz niż w środku. Kolejno idziemy do Palazzo dei Normanni aby odwiedzić Cappella Palatina, również ozdobiona mozaikami i wpisana do UNESCO, niestety w pałacu odbywa się jakaś uroczystość i zwiedzanie w tym dniu niemożliwe. Wracamy przez Porta Nuova na główną ulicę Vittorio Emanuele II, dochodzimy nią do Quattro Canti i skręcamy pod Fontana Pretoria, za nią Piazza Bellini i tu zwiedzamy dwa kościoły La Martorana i San Cataldo, bilet należy kupić w tym pierwszym na dwa obiekty. Budowle romańskie z ciekawym sklepieniem i mozaikami na podłodze. W drodze do Teatro Massimo odwiedzamy jeszcze barokowy kościół Teatini. Przed Massimo siadamy w kafejce na Aperol i obserwujemy jak żyje ulica. Potem idziemy przez via Cavour do portu i wracamy koło parku Villa Garibaldi fotografując fikusy i piękne jakarandy – drzewo dość duże, liście to kwiaty niebiesko – liliowo – fioletowe. Dochodzimy do Piazza Bologna i siadamy w końcu na zasłużoną kolację w rest. Carlos V. Niesamowita obsługa, menu, wina i deser. Oczywiście wędzone ryby na przystawkę potem eskalopki i na deser prawdziwy specjał Sycylii cannolo – rurka z cienkiego ciasta kruchego wypełniona kremem z serka ricotta, pychotka ale prawdziwa bomba kaloryczna. Przed północą docieramy do naszego B&B, ulica wąska, na jedno auto, pod domami powystawiane stoliki i krzesła przy których siedzą Włosi i głośno konwersują, grają w karty, gry planszowe i inne. To wszystko sprawia, że musimy zamknąć okno i po raz pierwszy załączyć klimatyzację, żeby dało się spać.

Śniadanie u Federico typowo włoskie, czyli na słodko. Kilka różnych ciast, bułeczki, do nich dżem i miód ale też jogurty i płatki, do tego kawa i herbata. Pokój należało opuścić do 10-tej więc zanosimy nasze bagaże do auta pełni obaw czy tam przetrwają do naszego powrotu. Postanowiliśmy jeszcze przed odjazdem zobaczyć Cappella Palatina. Brama otwarta, kolejka do kasy ale znośna. Po zakupie biletu szczegółowa kontrola przy wejściu. Bilet umożliwia również zwiedzanie dolnych sal pałacu i znowu kolejka na schodach do kaplicy. Po wejściu złoto z mazaiki bije po oczach. Całość podobna do katedry Monreale ale warte zobaczenia.

Wracamy do samochodu i udaje się nam szybko wydostać z miasta na autostradę w stronę Trapani. Po 60 km zjeżdżamy do Castellammare del Golfo, uroczego miasteczka, całkowicie pomijanego przez wszystkie przewodniki, ma swój niepowtarzalny klimat. Parkujemy samochód przy ulicy, gdzie znalazło się miejsce i długimi schodami schodzimy na promenadę przy marinie. Na końcu pozostałości po twierdzy i widok na kolorowe domki osadzone na zboczu góry. Przy promenadzie siadamy w rest. Luxory na ucztę makaronowo rybną. Znowu talerz wędzonych ryb, smakują wybornie, nie do opisania. Potem spacer po górnej części miasteczka i odjeżdżamy. Byliśmy tam w porze sjeisty, parkowanie gratis.

Jedziemy do Erice - średniowieczne, kamienne miasto na wysokości 751 m. Wzgórze wyrasta prawie z morza, można się tam dostać kolejką linową z Trapani lub wyjechać samochodem, są dwie drogi. Ponieważ jesteśmy w trasie, wyjeżdżamy najbliższą drogą, która okazuje się bardzo mocno krętą, niektóre zakręty nasza 500-ka pokonuje na dwa razy. Na szczęście mijamy tylko kilka zjeżdżających samochodów. U góry parking przy górnej stacji kolejki. Przez kamienną bramę Porta Trapani wchodzimy do miasta. Od razu po lewej stronie stoi katedra z piękną rozetą nad wejściem i wieżą obok. Nie wchodzimy do środka. Idziemy przez miasto główną ulicą, mijamy kilka placu i dochodzimy do twierdzy Venere. Podziwiamy widoki na wszystkie strony świata. Trapani zamglone, podobno tradycyjnie. Wracamy wstępując do kościoła San Giuliano, ładne wnętrze, surowe, mozaiki na podłodze. W środkowej części Erice siadamy w pasticceri Michele aby spróbować wina migdałowego, nie smakowało mi w ogóle i kupić opakowanie owoców marcepanowych. Schodzimy do auta i zjeżdżamy drugą drogą, zdecydowanie mniej krętą do Hotelu Baia dei Mulini, który już widzimy z szosy, 4 km od centrum Trapani. Jest już późno ale jeszcze jasno i po zakwaterowaniu udajemy się do najbliższej trattorii na sąsiednim osiedlu. Mini kolacyjka z pysznych crostini o różnych smakach i do tego obowiązkowo winko. Hotel taki sobie, na rozruchu, rozpoczął sezon tydzień wcześniej. Pokój z widokiem na morze ale bardzo mały.

Poranek rozpoczynam spacerem po plaży. Wcześniej śniadanie, które niczym nas nie zaskakuje, jest różnorodność, wszystko co potrzeba. Plaża długa, ciągnie się do samego miasta. My jesteśmy przy jej końcu, na którym stoi wiatrak, stąd nazwa hotelu. Zaliczam jakieś 2 km tam i z powrotem, potem odpoczynek na leżaku przy basenie z widokiem na Erice i przewalające się mgły, robi się dość chłodno.

Wczesnym popołudniem wyruszamy na północny kraniec wyspy do San Vito Lo Capo. Zbaczamy z drogi w okolicach Monte Cofano do Grotta Mangiapane – tu skansen z domkami w jaskini, które kiedyś były zamieszkałe, kozy, paw i ładna roślinność.

Dojeżdżamy do San Vito Lo Capo – typowy kurort, w którym odbywa się festiwal latawców, więc ilość ludzi niewyobrażalna. Sama miejscowość właściwie brzydka, szeroka plaża pełna krzykliwych lokali. Mimo to siadamy w jednym barze przy plaży popapczyć na latawce, wypić Aperol i przekąsić arancini. Wszystko to trwa trochę za długo, bo obsługa bardzo powolna. Dookoła nas rozciąga się mgła opadająca do morza.

Nie zrażeni aurą ruszamy dalej do Riserva dello Zingaro, jeszcze jakieś 15 km. Przy wejściu do rezerwatu jest parking przydrożny w cenie biletu wstępu. Pokazało się czyste niebo i wyszło słońce. Maszerujemy około 30 min do drugiej plaży Cala dell' Uzzo wśród bujnej roślinności zerkając w dół na morze lub do góry na wysokie skały. Przed nami widać wejście do grotty. My jednak skręcamy w lewo i schodzimy w dół do plaży. Plaża dzika, pomiędzy skałami, duże białe kamienie, woda cudowna, daleko widać dno. Można leżeć na kamieniach albo siedzieć na skałach. Wybieram

brodzenie w wodzie i szybką kąpiel, tu jakby woda cieplejsza niż na południu wyspy. Po rajskim odpoczynku wracamy dolną ścieżką zahaczając o pierwszą plażę Cala Tonarrelle – dużo większą i jednak ładniejszą, ale już nie ma czasu na kolejne rozkładanie się, słońce chyli się ku zachodowi, a my musimy jeszcze wracać 50 km.

I rzeczywiście docieramy do hotelu przed 20-tą. Szybka zmiana strojów na wieczorowe i udajemy się na przystanek przed hotelem, bo już czas na autobus i podjeżdżamy do centrum Trapani. Jazda z nieustającym klaksonem, bo właśnie transmisja meczu lokalnej ligi i drużyna Trapani wygrywa. Wsiadamy na głównym placu Vittorio Emanuele II, kawałek przechodzimy i docieramy do głównego deptaku o tej samej nazwie, wszystkie bary obsadzone przez kibicujących Sycylijszyków. Szukamy upatrzonej w TripAdvisor restauracji Ai Lumi. Niestety jest tak okropnie zimny wiatr, że musimy zasiąść w środku. Tradycyjnie menu rybne i na deser coś podobnego do naszej babki piaskowej z kremem. Jest już dobrze późno, obsługa restauracji zamawia nam prywatną taksówkę, która za 15 € odwozi nas do hotelu.

Nadszedł nasz ostatni dzień pobytu na Wyspie Słońca, przeznaczony na pełny odpoczynek. Tak więc do południa plażowanie, niestety po wczorajszym wietrze morze wyrzuciło na plażę całą masę czarnych glonów, co uniemożliwiało jakiegokolwiek wejście do wody. Słońce znowu zamglone, a nad Erice przewalają się tabuny chmur. Tak więc przed porą obiadową udajemy się ponownie do centrum Trapani, tym razem stopem, gdyż autobus nie przyjechał. Obchodzimy w świetle słonecznym główne ulice i place, oglądamy barokowe kościoły i pałace, tylko z zewnątrz, wszystko pozamykane. Dochodzimy do Torre Ligny na końcu murów i wracamy wzdłuż portu aby wejść z powrotem na główny deptak i siadamy w rest. San Lorenzo aby uraczyć nasze podniebienia ostatnią dobrą sycylijską rybką z makaronem busiate i sycylijskim winem.

Popołudnie niedzielne spędzamy leniuchując na hotelowym basenie. A wieczorem czas na pakowanie.

I już poniedziałek, wczesna pobudka, szybkie śniadanie i jedziemy na lotnisko. Zdanie samochodu odbywa się bez żadnego problemu. Sprawna odprawa i odlatujemy do naszego ukochanego Krakowa.

Z informacji praktycznych: samochód zarezerwowaliśmy na portalu rentalcars.com, hotele na booking.com, a bilety na samolot kupiłam bezpośrednio na stronie ryanair.com.

Na koniec wrażenia kulinarne: Smaki sycylijskie coś wspaniałego. Ryby przepyszne pod każdą postacią. Talerz ryb wędzonych to poezja smaku, niezależnie od rodzaju. Makaron, szczególnie busiate z tuńczykiem, czy krewetkami super. Rewelacyjny miecznik. Do tego każde wino, czy to domowe, czy markowe dopełnia walory kuchni sycylijskiej w pełni. Kawa zawsze ma niepowtarzalny aromat w każdym rejonie Italii, nie może jej zabraknąć żadnego dnia.

Cudowny krajobraz, bogata kuchnia, sympatyczni ludzie, przejrzyste morze i piękne plaże zachęcają do odwiedzin Wyspy Słońca.

Sycylia jest naprawdę niesamowitą wyspą, słońce było cały tydzień, masa pięknych rzeczy do zobaczenia, ludzie mili i pomocni, szerokie piaszczyste plaże, rajskie rezerваты, polecam każdemu.

Teraz umilam sobie krótkie i szare dni przy fantastycznej książce "Sycylia między niebem a ziemią".

Dziękuję wszystkim, którzy przeczytali moją relację.
Pozdrawiam z Krakowa, Dorota Góra